Nr. 75. 1890 r. Rok XIII.

ISKRA

Numer pojedyńczy 18 ct.

Numer pojedyńczy 18 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

Lwów, dnia 28. Czerwca 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą na przemian, każde po dwa razy na miesiąc, w soboty — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półno nej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski***

Na wyścigach.



— Tegoroczne wyścigi są bardzo ożywione...
— Tak, ale młodzież nasza, coraz więcej stroni od konia, a ciągnie do panien...
— Bo widzi pan, konie nie mają posagów...

Od Ekspedycji.

Z powodu, że litografja nie ukończyła na czas ryciny tłomacząc się tem, iż musiała w bieżącym tygodniu litografować kilkanaście tysięcy portretu Mickiewicza na obchód pogrzebowy — ekspedycja numeru niniejszego opóźnić się nieco musiała nie z winy redakcji, ani administracji.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

== W środę t. j. d. 25. b m. odbył się w sali kasyna wojskowego tyle oczekiwany i tak świetnie zapowiadający się bal rymanowski. Już sam cel szlachetny, aby przyjść w pomoc chorej, biednej dziatwie, był wystarczający, do zajęcia się tą zabawą — gdy jednak na czele komitetu balu stanęła pani namiestnikowa, hrabina Marja Badeniowa, byliśmy pewni, że musi on wypaść świetnie, powiedzie się w całem pojęciu tego wyrazu i przyniesie znaczny dochód, co się też stało.

Wszystko, co Lwów posiada pięknego, inteligentnego, arystokratycznego — znalazło się na tym balu, a że w tych czasach, z powodu wyścigów, przybyło do naszego miasta dużo pań ze wsi, więc na sali pełno było pięknych, żywych kwiatów, które tworzyły prześliczny, uroczy, o urozmaiconej barwie... bukiet

Nie wymieniamy osób, biorących udział w tym balu — dobroczynność wzięła się tu za rękę z nadzieją dobrej zabawy, co razem przyczyniło się do spełnienia szlachetnego czynu.

== Co mają robić w Japonji, gdy jedzie japońska cesarzowa?...

Japonję można śmiało nazwać krainą kontrastów. Gdy z jednej strony cywilizacja robi tam ogromne postępy i w niejednym kierunku japończyzy zawstydzają starą Europę, z drugiej istnieją tam rozporządzenia i przepisy przypominające, iż tylko morze oddziela Japonję od Chin, murem niedostępnym, broniącym się przeciw kulturze.

I tak np. podczas ostatniego pobytu cesarzowej japońskiej w Osaka, ogłoszone zostały następujące przepisy zachowania się dla publiczności:

„Podczas przejazdu jej cesarskiej mości, nie wolno nikomu wyglądać na domach, z miejsc, urządzonych do suszenia bielizny, przez szpary w drzwiach, lub inne jakie miejsca w górnej części domu. Kto chce widzieć jej cesarską mość, musi usiąść po tej stronie ulicy, z której jej cesarska mość będzie przejeżdżała. Nikomu nie wolno patrzyć na jej cesarską mość bez kapelusza, turbana, lub jakiego innego nakrycia głowy. Nadto, nikt patrząc na jej cesarską mość nie może palić, albo trzymać laskę. Tylko kobietom, noszącym ubranie cudzoziemskie, dozwolonem jest zatrzymać nakrycie głowy. Jakkolwiek może deszcz padać, niedozwolonem jest nikomu otworzyć parasola podczas przejazdu jej cesarskiej mości. Niewolno nikomu się odzywać, nie powinno być słychać najlżejszego dźwięku; nie wolno też tłumowi podążać za powozem cesarzowej, gdyż wszelki hałas jest wzbroniony. Gdy jej cesarska mość dojedzie do stacji Umeda, spalonych zostanie 50 fajerwerków".

== Uczniów bić nie wolno, ale...

Kara cielesna wzbroniona jest przez prawo w szkołach publicznych wszystkich prawie stanach Ameryki północnej. Zakaz ten wszakże zdaje się być bardzo jednostronnym. Powiedzianem wprawdzie jest, że nauczycielom nie wolno bić uczniów, nie zakazano jednak, by uczniowie nie bili nauczycieli, a zakaz taki powinienby być wydany; niejednokrotnie, bowiem, zdarza się, iż uczniowie obijają nauczyciela, który im się nie podoba. Zdarzyło się to niedawno w Pensylwanji, gdzie czterej uczniowie tak zbili nauczyciela wiejskiego, że nieborak przez kilka dni musiał leżeć w łóżku.

== Rychło wczas, a swoją drogą niepotrzebnie...

Czytamy w warszawskiej „Roli": Przed 70 laty urodził się był biedny szwabek, nazwiskiem Kneip, na imię dano mu na chrzcie św. Sebastjan. Czy rodziców bardzo ucieszyło jego przyjście na świat, niewiadomo; to pewna, że interesa jego rodziny wyglądały bardzo cienko, ale on wyglądał jeszcze cieniej: istna skóra i kości, — a nie było go za co leczyć, odżywiać lepiej, ratować. Mimo tego chował się, a gdy podrósł, rodzice przepomogli się i oddali go do szkół. Wątłemu zawsze chłopczynie, wpadła przypadkiem w rękę książka o hydropatji; spodobała mu się metoda leczenia i począł ją po swojemu stosować do siebie. Rezultat przeszedł jego oczekiwania, nabrał sił i ciała, skończył szkoły, a zostawszy księdzem, jął ulepszoną na mocy własnych doświadczeń i spostrzeżeń metodą hydropatyczną leczyć innych biedaków.

Niebawem sława dokonanych przez niego kuracyj rozeszła się po całej Szwabji, a ubóstwo czciło księdza Kneipa, jak istną Opatrzność, tem bardziej, że za leczenie żadnego od nikogo nie brał honorarjum. Owszem, z własnych funduszów założył w Wörishof, w Szwabji, dom zdrowia, do którego przyjmował zgłaszających się chorych, bez względu na ich stan i zamożność.

Ulepszona Metoda Kneipa znalazła uznanie nawet lekarzy z zawodu i kilku z nich pozakładało stacje lecznicze na wzór wörishofskiej. Można sobie zatem wyobrazić ogólne zdziwienie, gdy w ostatnich dniach wyszedł nagle rozkaz, polecający zamknąć zakład księdza Kneipa, a jemu, po czterdziestoletniej z górą zbawiennej działalności, leczyć zabraniający.

Wszyscy zwolennicy i wielbiciele zacnego kapłana-lekarza, tysiące tych, którzy jemu zawdzięczają życie i zdrowie, napróżno łamią sobie głowy nad odgadnięciem przyczyny tak późnego przebudzenia się skrupułów władzy, w chwili, gdy półwiekowa niemal praktyka i zasługi położone dla stanu zdrowia całej prowincji, powinny były księdzu Kneipowi wyjednać raczej dyplom doktora medycyny *honoris gratia*, a nie zamknięcie zakładu, w którym tyle dobrodziejstw okolicznej wyświadczył ludności.

Niektórzy dziki ten rozkaz wiążą z polityką, a mianowicie z upadkiem ministra bawarskiego Lutza; ale domysł to, nie mający chyba podstawy. Co polityce do takich rzeczy i co jej zawiniła biedna ludność szwabska, która sama jedna na tym rozkazie straci i rząd, któremu przecież, mianowicie wobec dzisiejszego systemu zbrojnego pokoju, na dobrym stanie zdrowia całej ludności wiele zależy. Ksiądz Kneip, dla którego dom zdrowia był materjalnym ciężarem, kosztem ciągłych ofiar jego kieszeni dźwiganym, ucierpi tylko moralnie, że nie będzie mógł, jak dotąd, służyć bliźnim swoim, zbawienną radą i pomocą. W każdym razie, to zaliczenie do rzędu szarlatanów 70-letniego zasłużonego kapłana, który niczem mniej nie był, niż szarlatanem, należy do ciekawych objawów troskliwości rządu o dobro swoich poddanych.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 64 „Gońca").

ROZDZIAŁ XXXII.

Pająk snuje sieci.

Deveraux nie omieszkał spożytkować tego, co zyskał na obiedzie u Gifforda Westa. Udało mu się zwieść najzupełniej trzech młodych ludzi, swych najbliższych znajomych, nie potrzebował się więc obawiać.

Po upływie dwóch tygodni od pierwszego spotkania, Rokleby Danvers i hrabia de Lasaulx byli na stopie przyjacielskiej.

Pewnego wieczoru pan de Lasaulx napomknął coś o salonie przy ulicy Książęcej, o którym jego nowi znajomi wspominali nieraz.

— Nie wątpię, — rzekł Danvers, że będę mógł wprowadzić pana; muszę tylko poprzednio zapytać o pozwolenie. Mrs. Russell niezmiernie jest ostrożną.

— *Vraiment!* a to mądra osoba; ależ ja od tak niedawna mam honor znać pana.

— O, to zupełnie wystarcza. Będę tam jutro w nocy i zapowiem przybycie pana.

— *Merci beaucoup.* — I pan de Lasaulx uśmiechnął się sam do siebie, wychodząc od Danversa.

Nazajutrz po bytności na Książęcej ulicy, Rokeby wstąpił do hrabiego, lecz nie zastawszy go w mieszkaniu, zostawił parę słów dla niego, które mu doręczono wieczorem; były one następującej treści:

„Kochany hrabio! Stara lady zgadza się chętnie. Wstąpię do pana dziś około północy, zapytać, czy pan ma ochotę towarzyszyć mi na Książęcą. Byłem dziś u pana, lecz nie zastałem go w domu. Łączę wyrazy szacunku i jestem

Szczerze życzliwym

R. Danvers.

— Bitwa do połowy wygrana, — rzekł pan de Lasaulx do siebie. — Naturalnie, że mam ochotę pójść na Książęcą, — dodał z uśmiechem.

O północy przyszedł Danvers i zastał hrabiego gotowym. Wzięli dorożkę i pojechali na Piccadilly, lecz wysiedli na rogu Książęcej ulicy.

ROZDZIAŁ XXXIII.

„Hrabia de Lasaulx — Mrs. Russell," i znowu, po upływie lat czternastu, Dave Devereux stał przed Esterą Ransome, a gdy jej się kłaniał, po za uprzejmemi słowami powitania, któremi doń przemawiała, zdawało mu się, że słyszy zuchwałe wyznanie: „Zobaczymy, po czyjej stronie będzie wygrana!"

Było już kilku mężczyzn zebranych w salonie, chociaż gra zaledwie się rozpoczynała. Prawie wszyscy byli znami Devereux'mu, ale jego nikt nie znał, ani zdawał się znajdować w jego rysach podobieństwa do kogo innego.

Pani Merville, jak zwykle, w czarnej atłasowej sukni i perłach, rozmawiała z lordem Wetherby, okazującym bardzo wymownie swe uwielbienie dla francuzki. Spojrzała przenikliwie na hrabiego w chwili, gdy go jej przedstawiono, lecz ani się domyślała jego przebrania, potem zawiązała z nim rozmowę, rada, sądząc z pozoru, że spotkała współziomka, z którym mogła swobodnie rozmawiać w ojczystym języku.

A tymczasem, mniemany hrabia zastanawiał się nad tem ze zdumieniem, jakim sposobem pani Merville znajdowała się w teraźniejszem swojem położeniu. Nabierał coraz większej pewności, że musiała tu być jakaś tajemnica, wskutek której odgrywała rolę, tak niezgodną na pozór z jej charakterem; postanowił też sobie śledzić ją pilnie.

Coraz więcej przybywało gości, a o wpół do drugiej wszystkie stoły były zajęte i gra szła ożywiona. Pani Merville należała do jednej partji, w której i lord Wetherby przyjmował udział. Hrabia de Lasaulx był partnerem Mrs. Russell do *écarté*. Usiadł nie bez myśli, przy małem stoliczku w taki sposób, że mógł patrzeć wprost na panią Merville.

Hrabia pierwszy przerwał milczenie, panujące z razu przy początku gry.

— Pani musiała mieszkać w Paryżu? — zapytał pani Russel, — wymowa pani jest tak doskonała.

— Wychowałam się we Francyi, — odpowiedziała.

— *Ah ça!* Czy też pani nie spotykała barona Bergheima z Berlina? Był to najmilszy w świecie człowiek. Poznałem się z nim naprzód w Wiedniu, przed wielu laty, przy obiedzie z pewnym anglikiem, jego przyjacielem.

— Nie, nigdy mi się nie zdarzyło widzieć go, — odpowiedziała Mrs. Russell, — chociaż zdaje mi się, że to nazwisko nie jest mi obce.

— Bardzo być może. Był powszechnie znanym w Paryżu. Biedak! odebrał sobie życie, — hrabia westchnął.

— Czy tak! Nie słyszałam nic o tem.

— *Ah, oui* — jakaś nieszczęśliwa miłość! i dziwny traf. Anglik, którego jednocześnie z nim poznałem, popełnił również samobójstwo. Musi pani zapewnie pamiętać o tem, wszystkie gazety pisały o tym wypadku; — był to mr. Percival Claremont, — utopił się w Sekwanie.

— Tak, — rzekła mrs. Russel zupełnie obojętnie. — Przypominam sobie, żem o tem czytała, — i zadając karty ciskała je prawie. Nie było w tem nic szczególnie zwracającego uwagę, lecz poprzednio kładła je z większym spokojem, a ten ruch szybki zdawał się jedynie pozorem, dla ukrycia drżenia rąk, które przy powolnej grze było widocznem.

Chociaż to nie uszło uwagi pana de Lasaulx, śledził on raczej za panią Merville, niż za swojem vis-à-vis, a w chwili gdy mówił o angliku, spostrzegł, że pilnie słów jego słuchała. Gdy wymówił nazwisko Percivala Claremont, usta jej zacisnęły się nagle, w oczach przemknął błysk przelotny.

— Wypadek ten sprawił niejakie wrażenie w Paryżu, — mówił dalej pan de Lasaulx.

Tu Rokeby Danvers wtrącił się do rozmowy.

— Coś bardzo tajemniczego było w tem samobójstwie, panie hrabio; — rzekł — Claremont, jak panu wiadomo, był wielkim przyjacielem Dave Devereux'go, a o którym musiał pan słyszeć od Westa.

— *Ah oui*, przypominam sobie, że West mówił o nim, lecz cóż on miał wspólnego z samobójstwem Claremonta?

— Wezwano go dla poświadczenia tożsamości ciała, wydobytego z Sekwany.

Ciemne oczy pani Merville zabłysły znowu.

— Czy pan Devereux był w Paryżu ze swoim przyjacielem? — spytała niedbale.

— Nie, znajdował się w Anglii. Był wówczas jeszcze bardzo młodym człowiekiem. Nie chciałem bynajmniej dać do zrozumienia, mówił dalej z żywością Danvers, uderzony zapytaniem pani Merville, — żeby na Devereux'go miało padać najmniejsze podejrzenie; mówiłem już, że nie był razem z Claremontem i nie miał żadnych powodów do pozbawiania go życia.

— A zatem domyślać się było można zabójstwa? — zapytał hrabia.

— O, nie sądzę! Chciałem tylko powiedzieć, że sądząc z pozoru nie było powodu do samobójstwa.

— Czyż to ludzie nie odbierają sobie codziennie życia, — rzekł z uśmiechem pan de Lasaulx, — a świat się nigdy nie dowiaduje, z jakiego się to dzieje powodu?

— Pewnie jakiś zawód w miłości, — odezwała się mrs. Russell.

— Cóż o tem myśli pan Devereux? — spytała pani Merville.

— Nigdy nie wspomina nazwiska Claremonta, — odrzekł Danvers.

— A Claremont był jego przyjacielem od serca? — rzekł de Lasaulx.

— Ciekawabym była poznać tego Devereux — rzekła mrs. Russel; tak o nim wiele mówią. Ożenił się ze sławną pięknością Vida Carolan. Słyszałeś o niej panie hrabio?

— Naturalnie; któżby o niej nie słyszał? Widziałem jej portret. W rzeczy samej cudowna to piękność.

— Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć podobnej. Pan hrabia wygrał.

Wstali od stołu.

Lasaulx zwrócił się do pani Merville, która w tej samej chwili grać skończyła.

— Pozwoli pani partję *écarté*?

— Z przyjemnością.

Hrabia odprowadził ją do stolika na uboczu przy kominku, i tak postawił krzesło, że siedziała odwrócona od Russell.

Rozdano karty i gra się zaczęła.

Parę chwil grali w milczeniu, nagle hrabia zaczął cichym głosem, nie zmieniając postawy, lecz patrząc prosto w oczy swej partnerki:

— Pani zatem znała Percivala Claremonta!...

Panią Merville zmieszało to do takiego stopnia, tak straciła przytomność, że karty z rąk jej wypadły na posadzkę; pochyliła się z żywością, szepnąwszy coś o swej niezręczności, rada, że może ukryć twarz przed towarzyszem.

Ale ją hrabia uprzedził.

— Pani pozwoli — rzekł, podnosząc spadłe karty i podając je francuzce.

Ona tymczasem uspokoiła się trochę i podziękowała mu.

— Dla czego pan sądzi, — rzekła, — że znałam pana Claremonta? Najzupełniej się pan myli.

— Pardon! Może mi się tak wydało; lecz, gdy o nim mówiłem, znać było z twarzy pani, że to nazwisko obcem jej nie jest.

— A jeśli tak, — odrzekła nieco wyniośle pani Merville, — nie rozumiem, co to pana hrabiego obchodzić może.

— Otrzymałem naganę, a jednak nie zasłużyłem na nią. Pani — znałem pana Claremonta. Chcę pani dać dowód większego zaufania; wyznaję, że Claremont był mi serdecznym przyjacielem. Potrzebuję i pragnę dowiedzieć się wszystkiego, co się do niego odnosi; skoro spostrzegłem, że pani go zna również, — pomyślałem...

Hrabia się zatrzymał, a pani Merville mocno się zarumieniła.

— Myślałeś pan, — rzekła — że i ja byłam dla Claremonta, jakże mam powiedzieć? czemś więcej, lub mniej, niż przyjaciółką? Nie mam panu tego za złe, skoro mnie tu widzisz.

— Przeciwnie, wyznać muszę, że byłem zdumionym widząc panią w tem miejscu; a chociaż parę razy tylko miałem zaszczyt spotykać panią, doznałem wrażenia, że teraźniejsze zajęcie nie jest dla niej właściwem.

Pani Merville spojrzała na hrabiego zdumiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XXXVIII.

Stało się, co się miało stać. Znowu p. Graeve i chustka do otarcia jego łez. Co raz lepiej. Filister p. Łukomski i rady dla niego. Trochę o szlachcie wielkopolskiej. Wyścigi konne we Lwowie. Co na nich widziałem, a co zaledwie spostrzegłem. Moje zdanie.

Stało się to, co było do przewidzenia... Pan Graeve wypłakawszy łez zdroje, ostatecznie otarł je miljonem dwakroć sto tysięcy marek, które wziął za szmat ziemi polskiej od komisji kolonizacyjnej pruskiej. Po co była ta komedja z tym panem Mycielskim, z publicznymi łzami, z jakiemiś nieokreślonemi obietnicami i łkaniem patrjotycznem, skoro rzeczą było ukartowaną i najpewniejszą, że majątek pana Graevego przeznaczony jest dla komisji kolonizacyjnej, bo ta daje dobrą cenę, a panu Graevemu potrzeba pieniędzy, aby nie być do szczętu zrujnowanym... Po co to wszystko?... Jest to, nawet, pewnego rodzaju arogancją wciągać do całej afery, ni ztąd, ni z owąd osobę trzecią, jak tu np. hr. Mycielskiego, wywierając nacisk publiczny pokostowany niby patrjotyzmem na to aby ten trzeci kupował zagrożony majątek dlatego, że p. Graeve traci go, ostatecznie, nie z innych kardynalnych powodów, lecz że hazardował się na giełdzie... Bo trzeba, nareszcie, raz prawdę powiedzieć i nie obwijać w bawełnę rzeczy, które powinny iść pod pręgierz opinji publicznej... Co nam po przedsiębiorstwach w Galicji pana Graevego, gdy tam, gdzie ze sprawą polską jest najgorzej, p. Graeve własnemi rękami wsadził w paszczę krzyżacką taki śliczny kawał ziemi polskiej!..

W ogóle, co raz lepiej się dzieje na ziemi Wielkopolskiej i Zachodnio-pruskiej. Jeszcze p. Graeve łez nie otarł miljonową chustką podaną mu przez prezesa komisji kolonizacyjnej — a już niejaki p. Łukomski sprzedał swoją wieś krzyżakom, bez żadnej potrzeby, jak dodaje „Kurjer Poznański“, dlatego tylko, aby osiąść w Wrocławiu i żyć z procentu... O zacny filistrze! przybierz już nazwisko niemieckie, wychowaj dzieci, jeżeli je masz, po niemiecku — i odczep się od nas raz na zawsze, ale radzimy ci, duszo zacna, jedź dalej — do Hamburga, albo do Lipska, albo może — do kolonij niemieckich w Afryce — bo Wrocław, wprawdzie prusacy przezwali Breslau, ale kołacze się tam jeszcze w okolicy i w cichych kółkach duch polski — to nie będziesz mógł spać spokojnie miły filistrze!...

Jestem szlachcic, wprawdzie, obecnie nie *posesionatus*, ale lepszy *natus*, jak taki p. Łukomski — więc, szczerze mówię, serce mi się kraje, że właśnie, szlachta polska pierwsza opuszcza posterunki na ziemi naszej, zagrożonej przez krzyżaków, tchórzy i poddaje się,

nawet bez walki... Źle tam jest koło kolebki polskiej ojczyzny!... Opuszczają tam ręce, co raz bardziej, demoralizują się, co raz więcej i tylko, aby grosz chwycić i zmykać, gdzie pieprz rośnie, aby dalej i, o ile możności, z pełną kieszenią... Nieprawdą jest, że tamtejsza szlachta bankrutuje — ale to fakt, że nie chce jej się pracować w warunkach, które są dzisiaj daleko cięższe dla rolnika, jak były dawniej... Kto ma miljonową fortunę, a na niej, choćby jeszcze dwakroć stotysięcy, choćby stotysięcy, ten bankrutem nie jest, bo ma podstawę do pracy i do tego, aby płynąć dalej i nie dać się... Wśród szlachty, wszakże, wielkopolskiej, zapanował taki społeczny indyferentyzm, że nic jej się nie chce, tylko wygodnie spać, dobrze jeść i... wzdychać patrjotycznie, paląc dobre cygaro i mówiąc: „okropne przyszły czasy, ale cóż ja na to poradzić mogę“...

Jako kronikarz, niby z tamtego świata, ale włóczący się po tym świecie, choć jestem przygnębiony, nie mogę, jednak, nie wspomnieć o wyścigach lwowskich, które w tym tygodniu na nowym torze odbyły się. Byłem na nich. Widziałem wszystko, co było do widzenia, słyszałem wszystko, co było do słyszenia i nałykałem się wszystkiego, co było do połknięcia — mniej, wprawdzie, jak lat poprzednich, bo deszcz bez ceremonji chlapał sobie po trochu, ale zawsze było coś do połknięcia. Wszystko, tedy, widziałem, a przedewszystkiem mnóstwo pięknych pań o względy których ścigają się aż do zerwania sił serca męskie, widziałem piękne konie, ładne ekwipaże, *bock-machera*, czy jak się tam nazywa nowa gra wyścigowa, którą reprezentowali jacyś lotni francuzi — widziałem pospuszczane nosy na kwintę wielu osobników z szarego końca odchodzących od totalizatora — ale prawdziwej rycerskości, zręczności, dzielnej jazdy, odwagi, było tak mało na wyścigach, że zaledwie je dostrzedz mogłem na turfie, czy na torze, czy, jak się tam nazywa, wyścigowym. Ułan p. Langiewicz (syn jenerała) i hr. Baworowski, według mego zdania, osobistą brawurą i dzielną jazdą byli bohaterami tegorocznych lwowskich wyścigów... Takie jest moje zdanie, stanowiące nietylko musztardę po objedzie, ale i przed objadem, gdy się człowiek zabiera do zupy, nie myśląc wcale o musztardzie..

Nieboszczyk Lam.

Wie dobrze...



— Co pan sobie myśli?! Ja nie jestem sobie takie ba i bardzo!... Mój ojciec ma w Warszawie trzy kamienice — wiesz pan?...

— Wiem, wiem — do zamiatania...

Raj w Ameryce.

Charakterystyczny i oryginalny list włościanina, który z rodziną pojechał szukać szczęścia i pieniędzy do Ameryki, podało jedno z pism polskich w Prusach Zachodnich. List ten ciekawy i mogący służyć za postrach dla tych, którzy lekkomyślnie kraj rodzinny opuszczają udając się do Ameryki na zatracenie, podajemy naszym czytelnikom, opuszczając obojętne ustępy. Oto jest:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... a o nas za bardzo się nie smućta, tylko nam wspomogę sparujcie, co jak naprędzej powrócim do swego kraju; bo jak sobie wspomniem, to aż neipodebno opowiedzieć tego żalu! Żeby my mogli, tak jak te karty, to już dawno nazad bym byli w naszym kraju, ale z człowiekiem to tak nie jest, bo więcej kosztuje, jak te karty. A na syna Jakóba będziem do śmierci narzekali; kiedy rad nas chciał widzieć, to mógł przyjechać nas zobaczyć, a nam niesłać frajkarty! A teraz chce, że jemu mamy oddawać frajkartę i powiada do ludzi, że nie będziem mogli iść nazad, aż jemu oddamy On nic nie ma, choć jest młody i długo w Ameryce! A my starzy mamy mieć tego! On nam niemoże zrobić, żeby on nas nie puścił: bo to by było oszukanie. Kiedy on nas ściągnął, toby musiał nas chować i pomieszkanie dać, bo tu są też prawa i sądy na takich nygusów. Jeżeli nam Pan Jezus użyczy zdrowia, to w lecie powrócim nazad. Marcin robi z tym Erdmańskich u jednego pana w garbarni, a Marjanna chodzi z matką do fabryki; to też płacze i narzeka, żeby rada do starego kraju. Kto chce iść do Ameryki, to niech idzie z Bogiem! Ale Ty kochany Zięciu i Córko siedź spokojnie w Wielkich Chełmach! Bo w Ameryce bysta płakali na ten dzień, cobyśta się rodzili, jak i wszyscy drudzy, co tu są. Ja prawdę powiadam, ale ci drudzy amerykanie, to są obłudnicy świata, bo chwalą, choć źle mają. Tu grosza jest bardzo trzeba. Na wszystkie strony żdzierstwo, większe jak w starym kraju. Kto się nie da do parafji wpisać, to tego z kościoła wyganiają. A kto jest wpisany, ten zaraz musi wszystko opłacać. Ale taki, co dzieci ma do szkoły, a chce je słać, ten pozna Amerykę, bo muszą na każdy miesiąc płacić. A teraz taką szkołę pobudowali, co na 9 klasów są dzieci rozłączone. To ta szkoła wiele tysięcy dolarów kosztuje, a kościół to samo jeszcza nie jest zapłacony. Ludowi nie podobno na to wystać z tymi centami. Kto nie chce wierzyć, niech przyjdzie Amerykę mierzyć; kto nie umie w starym kraju płakać, ten się tu nauczy. My o co więcej niedbamy, tylko żebym swoje głowy na Bruskim cmentarzu położyli; o to Boga prosim. Tu kiedy pomrze, to jak z domu biorą, to jak złodziei cicho i 6 mil za miasto wiozą, to tak jadą, jak dzikie sarny przed strzelbą, jak jeno konie mogą wyjść, to tak jak z furą gnoju z tem ciałem jadą. Ja ojciec tu jestem, a u Was wszystko widzę, bo jedno tylko w pamięci mam o swoim kraju. Znać mnie Pan Jezus ukarał, bo choć żem mógł zostać w starym kraju, się ot cały swój wiek tyle nieskłopotał, jak tu ob ten jeden rok. Ale Wy się nie smućta za bardzo, bo my nie są sami, ale tu jest takich bardzo wiele, co tak wyrzekają i te frajkarty błogosławią, żeby były przepadły. Kto tu licho ma, to jak najlepiej pisze do starego kraju, a sobie myślą, niech tu tak cierpia, jak my teraz; choć swoi, to na to idą, a z tem kłamstwem się bawią i fałszywie piszą jedni po drugich, a przez to sobie piekło zapisują, bo jak przyjdą, to się przeklinają i jeden drugiego potępia. Teraz pomiędzy ludźmi jest wielka zdrada w świecie, ale to wszystko każdy dostanie od Boga przy końcu życia to kłamstwo, przedstawione w oczy.

Pozdrawiamy Józefa Dorawę, majstra kowala i Januszewskiego, żeby tak dobrzy byli, a się złożyli i nam przysłali na drogę — to choć w zimie bym nazad się powrócili z wielką radością. Moi wszyscy znani prosim Was serdecznie! Otwartem sercem do Was wołamy: zlitujta się nad nami! a będziem się starali, co Wam oddamy, choć Marcin będzie w starym kraju zarabiał i oddawał po trosze i wszyscy sobie pomożem, jak najlepiej będziem mogli; może i Gliszczyńskich by nam co pomogli! Żebyś córko do nich poszła? To jak bym przyśli, to bym oddali wszystko. Tam poobejdź tych znanych, niech się złożą na nas troje, co się powrócim jak najprędzej do swego kraju, bo nie sądzić nikogo, Pan Bóg będzie sądził, ale w Ameryce ani jeden człowiek nie może być zbawiony; na wszystkie gatunki.

. . . .

Teraz ja Konstancja Kręcka pozdrawiam Ciebie moja komoszko Józefina i Twego męża i dziatki Twoje. Powiem Ci słowem, że jesteś szczęśliwa, żeś nie szła do Ameryki, bo byś się przeklęła i byś o Bogu zapomniała bo za mieszkanie taki, co dzieci ma, to trzy, albo cztery dulary na miesiąc dać musi, a jeszcze co się dzieci mają cicho obchodzić przed ich budynkiem, to niech Pan Jezus broni! A do szkoły tak muszą być ubrani, jak do kościoła. Każdy tydzień łachy prać i prasować wszystko pięknie. A na to niemoże wystać, aleć o tem nie ma pytania, jeno wszystko hojnie i honornie musi być. A jak do spowiedzi dziecko przyjdzie, to ten strój kosztuje 15 dularów, a wszyscy jednostajne odzienie muszą mieć, jakby to jedno było. Moja Helena po zimie też przyjdzie do spowiedzi. Kazimierzowi mamy sto sześćdziesiąt i sześć dularów frejkarty do oddania. Żeby on nam był pisał, że swoich nic nie miał, ale wszystkie pożyczone od ludzi, to mybym nie byli śli do Ameryki, ale cóż teraz zrobić! dług musim oddawać a ciało szkaradzać i się martwić! bo żeby tu tak było wesoło, jak w starym kraju, to bym się nie smucili, ale tu jest wszystko opacznie i przewrotnie. Człowieka tak pochowią, jak bulwy w kulę, a za to zawiezienie osiemdziesiąt dularów musi dać; a jak małe dziecko, to 20 dularów; a kiedy chce na Mszę dać, to 5 dularów; a za chrzest 2 dulary; a za ślub 10 dularów; to wszystko drogo jest. A teraz na szkołę 50 i 5 dularów mamy każdy dawać, a na kościół 25 dularów, a gdzież my na to możem wystać, co mamy dosyć innego długu! To jabym wnet rozum zgubiła, jak sobie do głowy wezmę o tem wszystkiem! Ja Ameryki nie będę przeklinała, boć ona się bez woli Bozkiej nie zjawiła, ale niech każdego Pan Bóg broni od tych myśli, żeby stary kraj opuścił, a do Ameryki szedł! A z resztą być

Na ulicy.



— Mama z panią jedzie w tym roku do wód?..
— Nie.
— Dlaczego?...
— Bo już jestem zaręczona... A pan jedzie?
— Nie.
— Dlaczego?...
— Bo nie chcę być zaręczony...

cicho! Kto najmniej będzie mógł, to się powróci nazad. Moja znajoma Józefino pozdrawiam Ciebie od nas wszystkich krewnych i znanych.

. . . .

Ja ojciec odsełam ciebie listku mój, idź do mego zięcia w dom, idź z Bogiem do starego kraju, a niech tobie drzwi otwierają i cię z ochotą witają i dokładnie czytają.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 64 „Gońca").

— Oj, użyję ja, użyję tyle, co kozioł w studni, — ubolewała ona, — pan myśli, że mnie nie szpieguje mój Springer?.. Ot, za lada pomiarkowaniem czego, mam ja co słuchać, nie rzadko i przetrąca mnie nieźle.

— Pocóż ma zmiarkować? w tem twój rozum, żeby niemcowi szyć buty bez jego wiedzy... Ale ten opój, Kostias tak cię naraża, że Springer chybaby już oczów nie miał, gdyby nie miarkował... Powinnaś unikać Kostiasa.

— Ja się z nim nie wdaję, chociaż on, mimo że czasem głowę zaleje, niezłe człeczysko, obiecuje mnie wyzwolić od mego niemca...

— Co znowu? kłamie, jak najęty! — przerwał oburzony pan Franciszek. — Słuchaj Jagusiu! jeśli kto cię wyzwoli od starego szwaba, to nie on, lecz ja... rozumiesz?

— At, panu Dąbrowskiemu trudniej, bo żonaty.

— To co, że żonaty?

— Pani Dąbrowska nie żadne przelewki... Ja tam z nią za nic nie chciałabym się wdawać.

— Furda takie przelewki! — zawołał z lekceważeniem Dąbrowski. — Jagusiu, wiesz ty, co to polityka?

— Jušci wiem, to jest pańska rzecz, wielka grzeczność.

— Że pańska, to prawda, bo z nią największe matadory mają do czynienia, ale nie jest ona grzecznością, jak ci się zdaje, bo z niej wypada wojna, w której tłuką ludzi, niby rzepak w stępie.

— A cóż ma wojna do mego wyzwolenia od niemca?

— Ma wiele, bo wtedy ja twego Springera nabiję w pierwszą lepszą armatę i wystrzelę nim do niemców... będzie już po nim, zostaniesz wolną.

— Bóg święty wie, kiedy tam co będzie... a tymczasem, nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje, mój mnie na śmierć zagryzie... A potem, choćby niedługo czekać na ową wojnę, to czy pani Dąbrowska pozwoli panu onego wystrzelania?

— Basię oddamy w niewolę niemcom, żeby tu nie zawadzała... ona tam dopiero zada niemiaszkom mustry, że im się szwabiki pradziadkowie przyśnią od jej sekutnictwa.

W tej chwili politykowanie Dąbrowskiego przerwane zostało: ktoś zbliżał się do klombu.

— Licho nadało, że tu rozłażą się gawrony po wszystkich kątach — ozwał się cicho polityk do swej towarzyszki — że też nigdy i nigdzie spokojnym być nie mogę przy tobie.

— Panie Dąbrowski — odrzekła również cicho młynarzowa — to Siedlicki... poznaję tak... on!... O święci Pańscy! żeby mnie tylko nie zoczył, nie poznał, bo gotowe plotki!...

— On, on! — powtórzył zdziwiony pan Franciszek. — Jakiż wiatr przygnał go tutaj?... syn mu umiera, a jemu chce się balować?... to dla mnie niepojęte!

— Mówią, że od wczoraj stracił rozum z przelęknienia o tego syna i od wczoraj nawiedziło go licho, bo na minutę nie siędzie, tak go wciąż kaduk pędzi z miejsca na miejsce, odgania od syna i nie da mu zajrzeć do niego.

Siedlicki, w księżycowem oświetleniu, wyglądał jak pokutująca mara; stanął o kilka kroków od siedzących, załamał ręce i opuścił głowę na piersi.

— Bóg nie przebaczy — jęknął — i Michaś nie przebaczy... a jednak ona przebaczyła... Raz jeszcze widzieć ją muszę... jest tu... a potem... żyć nie mogę... i Michaś żyć nie może...

— Boję się — poszepnęła młynarzowa.

— Zsuń się w krzak! — odrzekł szeptem Dąbrowski; a widząc, że Siedlicki zbliża się i natknąć się na nich musi, powstał szybko z murawy i zasłonił sobą wystraszoną Jagusię.

— Czego szukacie, panie Siedlicki? — zapytał.

Rządca, jakby nie słyszał zapytania, milczał, wreszcie machnął ręką, zawrócił od klombu i ociężałym krokiem poszedł dalej; minął pas trawnika za parkiem i oddalił się w stronę rzeki.

— Chodźmy ztąd, panie Dąbrowski! — nalegała młynarka — za daleko od ludzi, więc czegoś straszno.

— A blizko ludzi znajdzie się Kostias, czy ci już tęskno do niego? Czemużeś już nie została z nim tam przy pałacu?

— Jemu dziś nie do zostawania ze mną, taki nie swój.

— Pijany?

— Nie bardzo, jeno gadał, że się zaraz na waletę upić musi, bo go zaraz po północku czeka robota, z poręki mojego.

— Z poręki Springera?

— Ano tak, aż mnie ciekawość zdjęła, co to takiego, bo od tygodnia już konszachtują, mój z Wulfem, a od wczoraj z Kostiasem...

— Springer pogodził się z Kostiasem? wiem przecie, że byli jak pies z kotem, od czasu, kiedy młynarz zadenuncjował kradzieże plenipotenta przed dziedzicem Wilczanki.

— To też właśnie dziw nad dziwami, że się pogodzili, a dzisiaj, czego nigdy nie bywało, mój sam mnie wyprawił z Kostiasem na on bastryng do Drzazgowa.

— Co ty mówisz?

— Dalibóg prawda; dał nawet nasz wózek, konia, parobka, żebyśmy nie szli piechotą.

— I sam został we młynie?

— Samiusieńki, bo i młynarczyk tutaj.

— W tem jest jakiś djabeł.

— Myślałam, że to jakie przemycanie towaru z Tomaszowa, ale z tem nie kryją się przedemną; widać zgoła co innego, zmowa na coś, ani chybi.

— Może na wilczańskiego dziedzica?

— Albo ja wiem.

Dąbrowskiego zdjął niepokój. Ten niecnota, Siedlicki, spacerujący przy księżycu po ogrodzie drzazgowskim, może tylko udaje warjata; ten Springer w zgodzie i w konszachcie z Kostiasem... co to ma znaczyć? Zmowa, na kogo, chyba tylko na von Kramsta, który już raz o mało nie przypłacił życiem swego przybycia w te strony. Jeden von Kramst zawadza tej łotrowskiej trójce, zawadza nawet i Wulfom, bo starego Abrama wziął w kluby, a już Kostiasa i Siedlickiego to podciął z kretesem w kradzieży; młynarzowi też urwało się z facjendą kradzionego, słowem, drży ta hołota przed von Kramstem.

Pan Franciszek był pewien, że wpadł na trop jakiegoś zamachu na von Kramsta i postanowił śledzić spiskujących.

— Pan Dąbrowski zazdrosny o Kostiasa — mówiła młynarka — a ten dziś, jak kołowaty; zaledwie przybyliśmy do Drzazgowa, on poszedł do Wulfa i wrócił dopiero, gdy pana spostrzegłam, wrócił zaś po to tylko, żeby mi powiedzieć, abym na niego nie czekała. Cały dzień chodziłam jak błędna, bo i pana nie było.

— Widzisz, Jagusiu, nie mogłem się prędko wybrać z domu, — tłumaczył Dąbrowski, nie pokazując po sobie wewnętrznego niepokoju, który go trapił, — musiałem manewrować z Basią... ot, i udało mi się... niby to na połów rybek, zabrałem z sobą sieci, oszczep, łuczywo, zwyczajnie na poświt — i w czółnie, marsz po rzecze, do mojej rybki!... bo wiedziałem od ludzi, żeś tu powędrowała.

— To pan wodą do Drzazgowa?

— Wodą, a choćby na płomieniu do ciebie, to i cóż?... Kiedy ci tu straszno, moja lubko, to chodźmyż do ludzi! — dodał, powstając z murawy i pociągając za sobą młynarkę.

I podążyli aleją, wiodącą do pałacu. Stanąwszy w oświetlonem rzęsiście lampionami kole dziedzińca, Dąbrowski umieścił młynarkę przy kapeli, która przygrywała do tańca ludowi, a sam postanowił udać się na zwiady.

— Gap się tu, Jagusiu, na tanecznikôw! polecał — ja trochę się przejdę, dla nieposzlaki, żeśmy tu razem.

Odszedł i począł się teraz rozglądać za Kostiasem.

— To nie bez kozery — powtarzał sobie — szachrajstwo w łeb wzięło; nie podoba się im von Kramst, więc spiknęli się na niego... przeczuwam ocet siedmiu złodziei... Nie widać tu jakoś mojej kufy na okowitę, Kostiasa... pójdę zobaczyć, co się dzieje z von Kramstem, a potem złapię może którego z nich... albo kufę, albo udającego warjata, spacerowicza przy księżycowym blasku.

Na początek obszedł dokoła pałac, zaglądając prawie w każde okno. Uspokoił go nieco widok głównej sali, bo dojrzał Włodzimierza, siedzącego przy bankierównie. Chwilkę zatrzymał się przy oknie, szukając oczyma panny Zapolskiej, lecz nie było jej w sali; Irena tylko snać zajmowała von Kramsta swym szczebiotem, bo młodzieniec z ożywieniem w rysach przysłuchiwał się temu co mówiła.

— Znamy cię krasko — pomyślał Dąbrowski — mienisz się przyjaciółką panny Jadwigi, a radabyś odbić rajskiego ptaka naszej synogarlicy. Zachciało się Zosi jagódek...

Stał, namyślając się, gdzie się miał udać, dla odnalezienia Kostiasa, lub Siedlickiego.

— Jagusia mówiła, że moja kufa zaglądą do Wulfa... można i tam przepatrzyć kąty.

I skierował swe kroki do młodego szpaleru, który wiódł na folwark. Za mostkiem, szpaler rozdzielał się na dwie odnogi: jedną linią dochodziło się wprost do zabudowań dworskich, po za któremi stał domek propinatora Wulfa, idąc drugą, można było okrążyć budowle folwarczne, lecz zawadzało się o park, zkąd ukośna dróżka ciągnęła się do mieszkania żyda.

Dąbrowski wybrał to drugie przejście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

On ma trzy żony, 3. aktowa francuska farsa, dosyć poprawnie tłómaczona, przedstawiona została po raz pierwszy na scenie teatru skarbkowskiego w ubiegły poniedziałek. Jest to jedna z tych fars dowcipnie i z wybornym humorem skonstruowanych, z której, choćby kto nie chciał, śmiać się musi... Prawda, że są naciągnięte sytuacje, że autor nie bardzo oszczędza dwuznaczników, a nawet posługuje się, nierzadko, jednoznacznikami, ale dowcip goni za dowcipem i w sytuacjach, i w postaciach, i w werwie frazeologicznej. Dwa akta pierwsze wesołe, żywe, barwne, pełne zabawnych epizodów, nie wypuszczają, widza ze swoich objęć i każą mu się śmiać od początku do końca — trzeci słabszy, trochę za rozwlekły, a nawet nużący.

Farsa powyższa odegrana została wybornie przez panów: Kwiecińskiego, (do sztuki tej potrzebaby, właściwie, dwóch Kwiecińskich...) Zboińskiego, Fiszera, Hierowskiego i Piaseckiego, oraz panie: Gostyńską, German, Kwiecińską, Pankiewicz i Pysznik. Ta ostatnia grała charakterystyczną, nie wielką rolę młodej amerykanki przyczem zauważyć trzeba, że role tego rodzaju, ze względu na swój podkład dziwacznie komiczny, są niezmiernie łatwe do wykonania.

Mniejsze role, niewdzięczne, co prawda, starannie zostały odegrane przez p. Szoberta, oraz panny: Urbanowicz i Szymańskę.

Telegramy »Iskry«.

Warszawa. Z polecenia oberpolicijmajstra rozkazano, aby we wszystkich restauracjach znajdował się na stole kwas moskiewski do picia, a goście, którzy go pić nie chcą, mają być notowani przez policję i uważani za *niebłagonadieżnych*.

Wilno. Jenerеł-gubernator Kachanow wydał rozporządzenie, aby odtąd *kiełbasa polska*, nazywała się *kiełbasą zachodniego kraju* — o krakowskiej zaś kiełbasie, wyjdzie póżniej osobne rozporządzenie, gdyż komisja nie przedłożyła jeszcze swojego elaboratu.

Petersburg. Jeden z nihilistów znalazł sposób widzenia się z carem, przedłożył mu *ultimatum* swego stronnictwa — w skutek tego nastąpiło przymierze *zaczepno-odporne* pomiędzy nihilistami, a carem. Co będzie dalej przyszłość okaże.

Paryż. Ludwika Michel zrobiła wczoraj wizytę ambasadorowi rossyjskiemu prosząc go, aby mogła być zesłaną na Sybir w katorgę, gdyż ona koniecznie za coś cierpieć musi.

Friedrichsruhe. Książę Bismarck ze szczególnem zamiłowaniem oddaje się hodowli i pielęgnowaniu kaczek utrzymując, że kaczki dziennikarskie wiele mu pomogły w jego karjerze politycznej.

Poznań. Baron Graeve sprzedawszy kawał ziemi polskiej komisji kolonizacyjnej — uronione łzy swoje z tego powodu zebrał w jedną flaszeczkę i przysłał ją tu, celem złożenia w pamiątkowem muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk.

Drobnostki humorystyczne.

— Z Jasła otrzymujemy:

Szanowna Redakcjo!

W wyszynku propinacyjnym w „Jaśle", spostrzegłem niżej podany „Zakaz" i poczułem się w obowiązku zapoznać Szanowną Redakcję z tem arcydziełem polskiej literatury i prosić o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma. *M.*

Zakazane jest!

a) Szrodek do zakazania użyty oddzielać napowrót, całkiem lub po części od gorzołki zakazonej, albo przydawać do gorzołki zakazonej zmieniające działanie srodka zakazającego pod względem smaku lub woni.

b) Sprzedawać gorzołkę, z którą w taki sposób lit. *a* postąpione, —

* Subordynacja wojskowa.

— Dlaczegoś zaraz tu nie przyszedł, gdy cię zawezwano?...

— Dopiero dziś dostałem wezwanie, panie kapitanie.

— Co mnie do tego! Wezwanie mogłeś dziś otrzymać, a wczoraj trzeba było przyjść. Dwadzieścia godzin aresztu!..

* Szczerość.

— Proszę cię, mój drogi, mój najdroższy, kup mi bransoletkę z małym brylancikiem... Widzisz, będę miała pamiątkę... Wszyscy twoi koledzy, gdy z pułkiem opuszczali miasto, ofiarowywali mi prezenta na pamiątkę...

* Także powód.

— O łaskawa pani! Nie widziałem pana wczoraj na kazaniu — to bardzo źle... Zaniedbujesz pani obowiązki religijne...

— Ależ, księże kanoniku — nie mogłam być! Wyobraź sobie ksiądz dobrodziej, ta paskudna szwaczka przyniosła mi suknię ubraną torsadami aksamitnemi, zamiast skromnemi ruszami podwójnemi.

Doniesienia różne.

⨯ Sprostowanie odbieramy takie:

Wiersz p. t. *Wspomnienia starego balbierza*, który w jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy nadmieniając, iż jest przedrukowany z „Gazety Olsztyńskiej" — był pierwotnie przez autora drukowany w „Nowinach Raciborskich", co niniejszem się prostuje, nadmieniając, że redakcja „Gazety Olsztyńskiej" porobiła niektóre niepotrzebne poprawki, jak np. przemieniwszy Chęstochowę na Giertzwałd, które wówczas, gdy balbierz opowiada swą historję, nie było znane.

Nie dobrze jest, że się za często powtarza to, iż pisma polskie, przedrukuwując artykuły z innych pism, nie cytują źródła i drugie redakcje sumienniejsze w błąd wprowadzają. Redakcja „Gazety Olsztyńskiej" postąpiła źle.

⨯ Z Krakowa donoszą:

Fabryka cykorji w Rakowicach pod Krakowem pana Rozmanita rozwija się bezustannie i przedsiębiorstwo to należy do niezmiernie pożytecznych, które przemysłowi krajowemu prawdziwy zaszczyt przynoszą. Wiadomo, że fabryki zagraniczne ogromne sumy zabierają za cykorje. Obecnie przekonano się, że cykorja pochodząca z fabryki pana Rozmanita przewyższa o wiele dobrocią i taniością wszystkie cykorje z fabryk zagranicznych pochodzące jest więc rzeczą naszych kupców polskich, aby przedewszystkiem na składach trzymali tylko cykorje we wszystkich gatunkach p. Rozmanita, a publiczność powinna wyraźnie i stanowczo tylko cykorji p. Rozmanita żądać, nietylko dlatego, że jej tak nakazuje obywatelski obowiązek, lecz dla własnego zdrowia, dla pożywności, dla ceny i dla nieporównanej dobroci.

Odpowiedzi od Redakcj. i Administracji.

Wny Malinowski w Cahors. Anegdota o *kobyle stojącej u płota*, zanadto znana i już spowszedniała, aby mogła być w formie wierszowanej podana. Z tego powodu nadesłany wiersz drukowany nie będzie. O inne prace uprzejmie prosimy.

Wny Reich... we Lwowie. Artykuły z dziedziny pedagogji muszą być opracowane starannie, nie dorywczo — do umieszczenia zaś tego rodzaju elaboratów stosowne są pisma specjalne. Artykuł pański nie może być w pismach naszych drukowany.

Wny Ciekawski z prowincji. O tem objaśni pana bliżej chyba p. Blumenfeld aptekarz we Lwowie, który jest przedsiębiorcą tych „meteorologicznych" kiosków. Nie wiemy, dlaczego się nazywają „meteorologiczne", co z nich za pożytek i, czy gapienie się gołej i nic nie kupującej gawiedzi, może komukolwiek przynieść jakikolwiek pożytek. Zresztą, tę kwestję *aptekarsko-meteorologiczną* zbadamy póżniej i nie omieszkamy dać odpowiednich wyjaśnień.

Wna W. Lipczyńska w Grand Rapids Mich. (Ameryka). Cztery dolary otrzymaliśmy. Prenumerata Pani na „Gońca" i „Iskrę" opłacona jest do końca bieżącego roku. Żądaną tragedję Rzętkowskiego p. t. „Livia Quintilla" wyślemy, jak również katalog innych utworów dramatycznych.

Wny E. W. Choiński w Milwaukee (Ameryka). Zapowiedź przekazu pocztowego otrzymaliśmy, ale pieniądze jeszcze nas nie doszły — adres zmieniliśmy. Prosimy o łaskawe zawiadomienie nas, które numera „Gońca" i „Iskry" nie z naszej winy Pana nie doszły, a natychmiast takowe wyślemy.

Nadesłane.

Tam się powinno kupować, gdzie firma ma ustaloną reputację z rzetelności, i gdzie towary znajdują się z pierwszorzędnych źródeł.

Taką firmą we Lwowie jest niezawodnie **O. T. Winckler** przy ulicy Teatralnej, naprzeciw katedry.

Handel **O. T. Wincklera** korzenny na wielką skalę posiada wszystko, co tylko w zakres takiego handlu wchodzi. Towary w najlepszym gatunku, wybór ogromny, ceny umiarkowane — rzetelność przedewszystkiem.

Handel **O. T. Wincklera** posiada również swego wyrobu znakomite wszelkiego rodzaju farby, lakiery, kleje zwykłe i do szkła. Z pewnością farby n. p. do podłóg są najlepsze i najtańsze u **O. T. Wincklera.**

Herbata, Rum, Koniak, Likiery, Wina, Sery, Śledzie, Sardynki — z najpierwszych źródeł — jako też Kawa, Cukier, Oliwa, Ocet, Krochmal połyskujący i t. p. 5104 5-4.

Dr. Meller

okulista i operator

szkoły wiedeńskiej i berlińskiej

ordynuje od 9 — 12 i od 4 — 6

ulica Jagiellońska liczba 6.

we Lwowie. 5115-8-3

Dr. Teofil Stachiewicz

lekarz specjalny do chorób

płuc, gardła i nosa

ordynuje od 3—5., pl. Marjacki l. 8. — Telefon 284.

5058 10—8.

Restauracja i pokój do śniadań pod firmą p. Chojnackiego. we Lwowie przy ulicy Teatralnej, obok magazynu z zegarkami p. Łoboza, odznacza się zdrową i smaczną kuchnią, oraz wzorową szybkością. Ceny przytem są bardzo przystępne. Właściciel tej restauracji p. Chojnacki uzdolniony jest w swoim fachu niezwykle, gdyż za granicą przebywał lat kilkanaście i kształcił się po najpierwszych zakładach. Do tego dodać należy sumienność, rzetelność, delikatność i usłużność, przymioty, jakimi się p. Chojnacki w stosunkach z gośćmi swoimi i w całym interesie odznacza.

5103 3-2. *Kilku gości.*

Restauracja p. **Żółkiewskiego w Truskawcu**, prowadzona uczciwie i sumiennie przez jej właściciela, zyskuje sobie coraz większe uznanie leczącej się publiczności, która umie ocenić zacną pracę i spełnianie swoich obowiązków. P. Żółkiewski, fachowiec w swoim zawodzie, zakład swój postawił na pierwszorzędnej stopie, a prowadząc go z wzorową czystością i prawdziwie po europejsku, ma to zadowolnienie, że gości jest u niego zawsze pełno, a po spożytym posiłku, zadowolnienie widnieje na każdej twarzy. Kuchnia jest smaczna, zdrowa a nawet wykwintna, a służba znajdując się pod energiczną ręką, jest na skinienie gości. (5123-6-2)

Restauracja Gustawa Czermaka przy ulicy Lubicz w Krakowie, odznacza się zdrową kuchnią, w której potrawy przyrządzane są czysto i bardzo smacznie, przy tem ceny są bardzo umiarkowane. W tejże restauracji znajdują się napoje **wszelkiego** rodzaju i *doskonałe piwo*, usługa rzetelna i uprzejma. Restaurację tę, położoną koło kolei, polecić możemy każdemu, kto chce się dobrze i tanio posilić.

4980 4—4

Hotel pod „Czarnym Orłem" Gustawa Fröhlicha w Białej, istniejący od lat 10, urządzony z wszelkiemi wygodami i komfortem, służba uprzejma, ceny zaś bardzo umiarkowane. Przy tej sposobności nadmieniam, że w hotelu moim znajduje się znakomita restauracja z bilardem, która zaopatrzona jest w najlepsze napoje, a jedzenie przyrządzane smacznie i zdrowo, przytem bardzo umiarkowane ceny. Staraniem mojem jest, aby goście w moim hotelu i restauracji byli dobrze obsłużeni, i abym nadal zasłużył sobie na ich uznanie.

4998 8—4 Z poważaniem **G. Fröhlich.**

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli** urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. P. Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. (5121-6-2)

Antoni Zajączek w Stanisławowie, poleca swoje wyroby masarskie najlepszej jakości **jak**: szynki, polędwice, kiełbasy zwykłe, i na sposób krakowski przyrządzane, znakomite salami, oraz inne delikatesy i przysmaki wędlinarskie po bardzo umiarkowanych cenach. P. A. Zajączek rozporządzając znacznym kapitałem, stara się na każdym kroku, aby wszystko w największym porządku prowadzić, a czystości sam osobiście doglądał; przeto publiczność bez wahania się może robić wszelkie zamówienia, a za dobroć wyrobów, właściciel masarni z gotowością ręczyć może. — Wszelkie zamówienia uskutecznia bardzo szybko i sumiennie.

5050 6—3

Piwo pochodzące z lwowskiego browaru **Lilienfelda i Spółki,** uznane jest powszechnie za **szczególnie doskonałe,** na co się zwraca baczną uwagę P. T. Publiczności.

5033 8—4

Wszech nauk lekarskich

Dr. Władysław Kopaczyński

po odbyciu praktyki w szpitalu powsz. w Krakowie, następnie w kraj. szpitalu powszech. we Lwowie, jako sekundarjusz kliniki położniczej prof. Dr. Czyżewicza, oddziału chorób chirgicznych, tudzież jako sekundarjusz i zastępca prymarjusza oddziału chorób wewnętrznych, osiadł stale w Samborze i mieszka: Rynek, w kamienicy kasynowej. (5127-?-1).

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem **1. kwietnia b. r.** przeniosłem moje biuro do domu **przy ul. Florjańskiej, liczba 43, II. piętro.** (5068-15-7)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,

architekt budowniczy.

Skład

płócien, szirtingów i drobiazgów

K. Pettera i Z. Mękarskiego

w Brzeżanach.

Weby rumburskie. Płótna. Szifony białe. Szirtingi. Chustki białe i kolorowe. Fartuszki. Koszule męskie dzienne i nocne. Kołnierze, mankiety. Krawatki w wielkim wyborze. Koronki białe, czarne i cremowe. Nici, tasiemki, igły, guziki, spinki. Firanki. Kołdry pikowe. Hafty na batyście. Obrusy kolorowe i białe. Ręczniki płócienne i tureckie. Perfumerje i mydła. Grzebienie, szczotki. Barchan, kretony, satyna ażurowa. Kanwa do robót. Włóczka i jedwabie. Bawełna do haftu, haczkowania i pończoch. Nici do haczkowania. Obszycia do szyi. Wstążki. Aksamitki. Nici do maszyn. Tutki z prawdziwych papierków francuskich. Wianki paryskie najgustowniejsze. Również przyjmujemy zamówienia na wianki z żywych kwiatów. Szarfy białe i czarne do wieńców. Najlepszy krochmal brylantowy wypróbowany w swej dobroci.

(5106-4-2)

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż z dniem 1. lipca przeniosę mój handel towarów korzennych, herbaty, win i delikatesów **z ul. Sandomierskiej na ul. Pańską** do domu W. P. Zangena (przedtem restauracja Kleinmana) **w Rzeszowie.** Polecam obecnie pokoje do śniadań, oraz rano i wieczór gorące i zimne przekąski. Najlepsze austrjackie i węgierskie wina w butelkach i na miarę po najtańszych cenach, mianowicie od 40 do 80 ct. litr, wyśmienite piwa, okocimskie na szklanki, bok okocimski butelka 18 ct. Porter żywiecki butelka 20 ct. Porter angielski musujący butelka 35 ct., duża 70 ct. — Służąc Sz. Publiczności wszelkiemi ułatwieniami, uprzejmą i usłużną gościnnością, oraz taniością, upraszam o jak najliczniejsze i częste odwiedziny.

Z uszanowaniem

Juljusz Holzer

4945 8—7. w Rzeszowie.

Józef Werschler

pracownia i skład

obuwia damskiego i męskiego,

oraz

wielki wybór rękawiczek i towarów galanteryjnych

w Brzeżanach.

5109 3—3.

Staniki i Bluzki z trykotu oraz Fartuszki, Nowości w wełnie i bawełnie na damskie suknie

otrzymał w wielkim wyborze i poleca

Kazimierz Niesiołowski

w Krakowie, Sukiennice l. 24.

Ceny bardzo niskie.

(5067-5-4)

Cement groszowicki.

Wedle sprawozdania „Kurjera Lwowskiego" Nr. 218 „Dziennika Polskiego" Nr. 234, „Gazety Narodowej" Nr. 220 i „Przeglądu" Nr. 195 wykazały próby Magistratu m. Lwowa przedsięwzięte wobec pp. profesorów techniki, inżynierów, architektów i chemików, że Cement groszowicki przewyższa co do jakości wszystkie inne w kraju używane gatunki o 60%, Szczakowski zaś o 100%, a Witkowicki o 140%.

Wyłączny skład

Cementu Groszowickiego

dla Galicji u

J. Maurycego Diamanda

we Lwowie

ul. Karola Ludwika 39. Telefon 45.

Najlepsze

Wapno hydrauliczne.

(5059 st. 6

!Wakuje posada!

Do interesu **spedycyjnego w Podwołoczyskach** potrzebny jest **buchhalter**, który umie zarazem prowadzić korespondencją i posiada znajomość języków. Oferty wraz z kopiami świadectw i warunkami nadsełać pod adresem: **P. 15. w Podwołoczyskach poste-restante.**

5124—3—3

Dr. Bronisław Csillik

otworzył

kancelarję adwokacką

w Tarnopolu

ulica Pańska dom p. Steina, I. piętro. (5043-10-6)

Otworzyłem

warsztat tkacki domowy

z tkaninami ręcznemi, przerabianiami kolorowemi i metalami, służące do portjer, na obrusy i kapy do łóżek i przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące. Sprzedaję również kilimki, płótna serbskie, garnitury stołowe, ręczniki czysto lniane po cenach najumiarkowańszych. Serdaki z fiszbinami, odznaczone listem z roku 1887. Upraszam zaufanie pokładane we mnie w Szczawnicy jeszcze od roku 1870 i na to nowe przedsięwzięcie przenieść. Warsztat i lokal sprzedaży znajduje się **w Krakowie** w kamienicy przechodniej Rynek N. 12 na I. piętrze. (5064-10-3)

Pollak ze Szczawnicy.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne, łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością urzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 20—19

Wszech nauk lekarskich
Dr. Kazimierz Godlewski
lekarz chorób kobiecych i akuszer, asystent kliniki położniczej, b. elew-asystent kliniki chorób kobiecych Uniw. Jagiellońskiego, ord. od 2—4 po poł.
we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 5r
(dom WW. Stromengerów).
5101 4—3

Młody człowiek z praktyką nauczycielską, poszukuje lekcji **we Lwowie** do przedmiotów szkolnych z językiem wykładowym niemieckim, udziela i francuskiego. Redakcja może go też sumiennie polecić.
Wiadomosc pod lit. F. R.
ulica Kościuszki l. 7, stróż mieszkanie (5117-3-3) wskaże.

Zaproszenie do przedpłaty
na „ZIEMIANINA“
Rok XL.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co soboty w Poznaniu w formie wielkiego 1—1½ arkusza druku, często z rycinami. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.
Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.
„Ziemianin“ kosztuje na pocztach w Niemczech 3 Marki kwartalnie, — w Austrji *rocznie* 7 złr., *półrocznie* 3 złr. 50 ct. Najlepiej przesełać przedpłatę wprost do Redakcji w Poznaniu ulica Śgo Marcina 28 I. piętro, a wtedy biera się pismo pod opaską regularnie.
Redakcja „ZIEMIANINA“ w Poznaniu
ul. Śgo Marcina Nr. 28 I. piętro.

Magazyn krawiecki
pod firmą
A. Cásek w Tarnowie,
poleca bogaty wybór wszelkiego rodzaju uniformów, dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych, po cenach umiarkowanych.
(5085 - 8 - 4.)

ANTONI ROZMANIT
KRAKOW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.
Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —11
Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.
Do nabycia we wszystkich handlach.

R. Suttner & T. Zima
Fabryka kotłów
i warsztat reperacyjny maszyn
4957-st.-6. **w Kołomyi**
przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.
Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

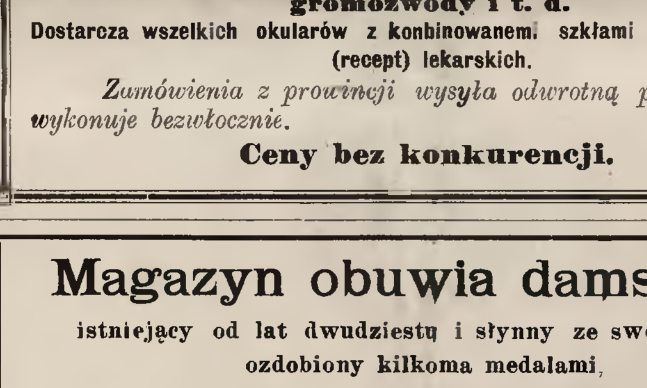


Największa krajowa fabryka
mebli giętych
Braci Holzer
w Krakowie
ulica Skawińska Nr. 10.
Poleca wszelkiego rodzaju meble gięte wyplatane trzciną własnego wyrobu, oraz przyjmuje do wyplatania zniszczone siatki do krzeseł, foteli, kanapek i t. p. po bardzo umiarkowanych cenach.
Wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko i rzetelnie.
Illustrowane cenniki wysełają się na żądanie gratis.
5098 st. 5

Fabryka i skład robót pozłotniczych i rzeźbiarskich
pod firmą
Aleksander Krywult w Krakowie
z dniem 2. Kwietnia 1890 roku przeszła na własność pana
Filipa Woźniaka,
dotychczasowego kierownika zakładu.
Podpisany z całą sumiennością poleca Przewielebnemu Duchowieństwu, Pp. Architektom, Pp. Artystom i wszystkim dawnym klientom obecnego właściciela, jako w swoim zawodzie biegłego i z postępami sztuki i przemysłu najzupełniej obznajomionego.
Regulowanie wszelkich rachunków dawnej firmy, załatwiać będzie kancelarja adwokacka *Dra S. Ungera* przy ulicy Grodzkiej pod l. 1.
(5071-3-2) **Aleksander Krywult.**

K. ZIELIŃSKI
mechanik i optyk
Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.
Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.
Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.
Dostarcza wszelkich okularów z konbinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.
Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą reperacje wykonuje bezwłocznie.
Ceny bez konkurencji. (5069-st.-8)

Magazyn obuwia damskiego
istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,
Józef Kiermasz
w Krakowie, ulica Florjańska l. 20.
Posiada **wielki zapas** obuwia własnego wyrobu, z materjałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannem wykończeniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanemi cenami**. Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centimetrem lub papierem w trzech miejscach długość, palce i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.
Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakiemi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.
Z poważaniem
(4975—12—9). **Józef Kiermasz.**



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały budowlane.
5061 st.—10

Droguerja i Perfumerja
D. Ludkiewicza i Sp.
w Przemyślu
ulica Kazimierzowska
(dawniej Lwowska).
Poleca P. T. Publiczności:
Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty,
proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.
Pokost domowego wyrobu prędko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i lakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolarski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p.
4970 16 —7

A. Nebenzahl
Zastępstwo banku Austro-Węgierskiego
Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany
w Nowym Sączu.
Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowane efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zlecenia z prowincji uskuteczania się bezzwłocznie
(4995-16-6)

!Bajecznie tanio!
Reszki na ubrania letnie, dla mężczyzn i dzieci, z pierwszorzędnych fabryk, ubrania nowe i używane, całe garnitury i częściowo, wszelka bielizna, obuwie, czapki, kapelusze, rękawiczki, laski fajki, cygarniczki. Złoto, srebro, zegarki, bizuterja damska. Meble, obrazy i t. p. tak, że uchowaj Boże, za kilka złotych i goły, ustroić się może.
W zakładzie kupna i sprzedaży
Jaszczyszyna,
Lwów Gmach teatralny.
(5079 - 8 - 5.)

DAWID SCHWARZWALD
Plac Kapitulny 3 Plac Kapitulny
poleca swój obficie zaopatrzony magazyn
sukien męskich, dziecinnych i uniformowych,
również materje letnie z pierwszorzędnych fabryk
po cenach najprzystępniejszych.
(5023-st.-9)

Louvre
Kraków, Sukiennice 16.
Wiosenne towary już nadeszły
paryskie i wiedeńskie:
Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20 złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe. koronkowe. (5065-12-9)
Suknie pasowane.
Kwiaty. Pióra, Egretty.
Najbogatsza
perfumerja francuska i angielska.
Oryginalna woda kolońska.
Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.
Wysyłki na prowincję i do Królestwa.
Katalogi gratis.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.